



Oreędzie 25. lutego 2002

„Drogi dzieci!”

W tym czasie łaski wzywam was, abyście stali się przyjaciółmi Jezusa. Módlcie się o pokój w waszych sercach i pracujcie nad osobistym nawróceniem. Kochane dzieci, tylko w ten sposób, możecie się stać świadkami pokoju i miłości Jezusa w świecie. Otwórzcie się na modlitwę, aby modlitwa stała się waszą potrzebą. Nawracajcie się, kochane dzieci, i starajcie się, aby dusza jak najlepiej poznała Jezusa i Jego miłość. Jestem blisko was i błogosławię was wszystkich. Dziękuję, że odpowiedzieliście na moje wezwanie”.

Przyjaciele Jezusa

„*Panie, oto choruje ten, którego Ty kochasz*” (J 11,3) – siostry Łazarza, Marta i Maria, posłały do Jezusa taką oto wieść. W tym czasie łaski, wzywam was, abyście stali się przyjaciółmi Jezusa – mówi do nas Maryja, nasza Matka. Być przyjacielem Jezusa to mieć z Nim konkretny, życiodajny, rzeczywisty kontakt. Być Jego przyjacielem, tak, jak Łazarz to rozmawiać z Nim, zwierzać się Mu, radować się Jego obecnością, przebywać z Nim jak najdłużej. Jezus nie jest jakąś postacią historyczną, nie jest Bogiem, który kiedyś przyszedł do ludzi. On żyje. On jest obecny w świecie, jest z nami po wszystkie dni, aż do skończenia świata (Mt 28,20).

To jest czas łaski, w którym **Jezus wybobywa nas z naszych grobów**, tak samo jak to uczynił z Łazarzem. To jest czas nawrócenia, czas potrzebny, by przejść od życia do śmierci. **Módlcie się o pokój w waszych sercach i pracujcie nad waszym osobistym nawróceniem** – nawołuje nas Maryja. Osobista miłość Jezusa do każdego z nas oczekuje naszej osobistej odpowiedzi, właśnie naszego nawró-



Uczynił tak jak mu polecił Anioł Pański

cenia. Lecz, nawet jeśli jesteśmy pełni cnót i pobożności, nasza odpowiedź nigdy nie może być wystarczająca; potrzebne jest światło Ducha Świętego, które przyjdzie nam z pomocą, a do tego potrzebne jest otwarcie serca, zawierzenie Bogu, jak wielokrotnie prosiła nas o to Maryja.

To nie jest trudne; **stawiamy pierwsze kroki, tak jak Ona nas nauczyła, a wkrótce będziemy biegać**. Wtedy modlitwa nie będzie jakąś pobożną praktyką, lecz życiową koniecznością, doświadczeniem radości. Otwórzcie się na modlitwę, tak, aby modlitwa stała się waszą potrzebą, żywym wyrazem życiodajnego obcowania z Bogiem, rozmową, składającą się nie tylko z prośb, lecz rozmową, w której jest miejsce na spotkanie, słuchanie, dialog, porozumienie i komunie. Modlitwa staje się w ten sposób siłą, która prowadzi do nawrócenia. Siłą, która towarzyszy nam na drodze ku Bogu, która pozwala prawdziwie doświadczyć Boga. Modlitwa i nawrócenie są niezbędne, **by móc dawać świadectwo pokoju i miłości Jezusa w świecie**. Świadectwo można dawać tylko wtedy, gdy się danej rzeczy doświad-

czyło w sposób bezpośredni. „*Nasze świadectwo byłoby ubogie, gdybyśmy nie kontemplowali Oblicza Jezusa*” – mówi Ojciec Święty w „*Nuovo millennio ineunte*”.

Przyjaciele Jezusa, świadczą wobec świata o tym, co widzą oczy ich ducha, o tym, co kontempluje serce, o tym, co dotyka duszy (1 J 1,1). Przyjaciele Jezusa, jak wskrzeszony Łazarz, wolni od więzów są zaproszeni by iść. Wolni od opasek i całunów tego świata, wolni od wszelkiej gorczy, nienawiści, złości, nieufności, od wszelkiego egoizmu, wolni od wszelkiej wątpliwości i od wszelkich zmartwień, wskrzeszeni – idą w świat pracować. Pracować dla Królestwa, to przede wszystkim pracować nad samym sobą, nad swoim wnętrzem; to dać się prowadzić coraz głębiej Duchowi Miłości; to jest nawrócenie, które uzdalnia nas do pracy, której celem jest, aby jak najwięcej dusz spotkało Chrystusa i Jego miłość.

Nuccio Quattrocchi

Modlitwa i błogosławieństwo

O Maryjo, Matko i Królowo Pokoju, dziękujemy Ci za Twoje słowa: „Ja jestem z wami”. Te słowa napełniają nasze serca pokojem i poczuciem bezpieczeństwa, zapewniają nas, że nie jesteśmy zagubieni i opuszczeni na tym świecie, i że Ty myślisz o nas. Dziękujemy Ci, Maryjo, za to że pragniesz, abyśmy i my byli z Tobą. O Maryjo, przemień Twym Sercem nasze serca, nasze myśli i nasze pragnienia, byśmy mogli pozwolić na urzeczywistnienie się tego, czego pragnie dla nas Bóg. Tylko Ty, Maryjo, jasno widzisz sytuację tego świata: rodzin, młodych, stan ludzkich serc, obciążonych rozpaczą i trwogą, wątpliwościami i złem. Ty widzisz, jak wiele jest serc twardszych niż kamienie na wzgórze, na którym się objawiłaś. Lecz Ty, Maryjo, widzisz także serca, które otworzyły się na Twoje Serce, abyś Ty mogła je prowadzić do Serca Jezusa, w którym odnajdą pokój, zdrowie, oraz nowe życie. Dziękujemy Ci za wszystkich, którzy odpowiedzieli i którzy jeszcze odpowiedzą na Twe matczyne zaproszenie. Nie zniechęcaj się nami; wzywaj nas, kiedy my się zniechęcamy i gdy oddaliśmy się od Ciebie i od Jezusa. Za wstawiennictwem Błogosławionej Dziewicy Maryi, Królowej Pokoju, niech was błogosławi Bóg Wszchemogący, Ojciec i Syn i Duch Święty.

Amen.

o. Ljubo Kurtović

Z Życia Kościoła

„Święty Józef wziął swoją Małżonkę do siebie”

Tradycja Kościoła zachęca nas do refleksji nad **postacią św. Józefa**, którego święto obchodzimy **19 marca**. Wielu wiernych modli się do niego codziennie, wierząc w jego szcudrobliwą przyjaźń. Słynna jest tradycja „*Świętego Płaszczka*”, jest to zbiór modlitw, które odmawia się przez 30 kolejnych dni, na pamiątkę 30 lat, które św. Józef przeżył z Jezusem.

Wielu świętych wybrało go w przeszłości za szczególnego opiekuna, doświadczać jego potężnego wstawienia, wynikającego z faktu, iż był on małżonkiem Maryi, Matki Bożej. Św. Teresa z Avilii krzewiła nabożeństwo do św. Józefa w Kościele zachodnim, stwierdzając: „ *kto chce uwierzyć, niech spróbuje, żeby się przekonać*”. Ta szczególna bliskość Najświętszej Maryi Panny i Jezusa, przeżywana już w konkretny sposób podczas jego ziemskiego życia, czyni zeń potężny kanał, którym spływają Boże łaski.

Wiele zalet posiada ów człowiek wybrany przez Boga na **opiekuna rodziny**, w której zechciał On się narodzić. Jan Paweł II w 1989 r. napisał list apostolski pod tytułem „*Opiekun Zbawiciela*” (*Redemptoris Custos*), w którym podkreślona jest zasadnicza rola św. Józefa w tajemnicy Wcielenia. Ogromne znaczenie św. Józefa przyczyniło się do tego, że Papież Pius IX ustanowił go „*Patronem Kościoła Katolickiego*” w czasie, gdy Kościół przeżywał trudności w pełnieniu swej misji. Opierając się na Ewangelię, Ojcowie Kościoła już od najwcześniejszych wieków podkreślali fakt, iż św. Józef, podobnie jak otaczał najczulszą troską Maryję i z radością poświęcał się obowiązkowi wychowania Jezusa Chrystusa, tak samo strzeże i otacza opieką Jego Ciało Mistyczne – Kościół, którego Najświętsza Maryja Panna jest wyobrażeniem i wzorem.

Przypomnijmy kilka fragmentów dowolnie wybranych z adhortacji apostolskiej, w której rozważana jest dogłębnie relacja pomiędzy Józefem a Maryją, aby ukazać w nowym świetle rzeczywi-

stość, do której przeżywania wezwana jest każda chrześcijańska rodzina.

„Jak wynika z tekstów ewangelicznych, małżeństwo z Maryją jest prawną podstawą ojcostwa św. Józefa. Właśnie w tym celu, aby zapewnić Jezusowi opiekę ojcowską, Bóg wybiera Józefa jako małżonka Maryi. Następstwem tego jest fakt, iż **ojcostwo św. Józefa przechodzi przez małżeństwo z Maryją, to znaczy poprzez rodzinę.**

Ewangelisci, chociaż jasno stwierdzają, że Jezus został poczęty i działa za sprawą Ducha Świętego, i że w tym małżeństwie Maryja zachowała swe dziewictwo (Mt 1,18-24; Łk 1,26-34), nazywają Józefa małżonkiem Maryi a Maryję małżonką Józefa (Mt 1,16; 18-20; 24; Łk 1,27; 2,5). Tak samo dla Kościoła, o ile ważnym jest głoszenie dziewiczego poczęcia Jezusa, niemniej ważnym jest **bronieć małżeństwa Maryi i Józefa**, ponieważ prawnie to właśnie od niego zależy ojcostwo Józefa. Stąd da się zrozumieć dlaczego pokolenia zostały wymienione według genealogii Józefa. „*Dlaczego – zastanawia się św. Augustyn – nie miały być wymienione przez Józefa? Czyż to nie Józef był małżonkiem Maryi? (...) Pismo Święte stwierdza, autorytetem anioła, że był on jej małżonkiem. Nie lękaj się – mówi anioł – wziąć do siebie Maryi, twojej małżonki, ponieważ to co poczęło się w Niej pochodzi od Ducha Świętego. Kazano mu nadać imię dziecku, pomimo że nie narodziło się z jego nasienia*”.

Syn Maryi jest zatem również synem Józefa, na mocy związku małżeńskiego, który ich jednoczy. W tym małżeństwie nie zabrakło żadnego z warunków, które o nim stanowią: „*W tych rodzinach Chrystusa urzeczywistniły się wszystkie dobrodziejstwa małżeńskie: potomstwo, wierność, sakrament. Znamy potomstwo, jest nim sam Pan Jezus; wierność – gdyż nie ma tam żadnego cudzołóstwa; sakrament – gdyż nie ma żadnego rozwodu*” – mówi św. Augustyn. W kulminacyjnym momencie Historii Zbawienia, kiedy Bóg objawia swą miłość do ludzkości poprzez dar Słowa, to właśnie małżeństwo Maryi i Józefa w całej „*wolności*” urzeczywistnia „*małżeński dar z siebie*” przyjmując i doświadczając teje miłości.

„*W tym wielkim przedsięwzięciu odnowy wszystkich rzeczy w Chrystusie, także i oczyszczone oraz odnowione małżeństwo, staje się nową rzeczywistością, sa-*

kramentem nowego Przymierza. Lecz, podczas gdy związek Adama i Ewy stał się źródłem zła, które załata cały świat, związek Józefa i Maryi stanowi szczyt, z którego świętość rozprzestrzenia się po całej ziemi. Zbawiciel rozpoczął dzieło zbawienia poprzez ten dziewiczy i święty związek, w którym objawia się Jego wszechmocna wola oczyszczenia i uświęcenia rodziny, owego sanktuarium miłości i kolebki życia – Paweł VI”.

Jakże wiele nauk wypływa stąd dziś dla rodziny! Jako, że „*istota i zadania rodziny są określone ostatecznie przez miłość*” oraz dlatego, że „*rodzina otrzymuje misję ochrony, ukazywania i przekazywania miłości, która jest żywym odbiciem i rzeczywistym uczestnictwem w miłości Boga do ludzi i w miłości Chrystusa Pana do Kościoła, Jego oblubienicy*” – („*Familiaris Consortio*”, 17), wszystkie rodziny chrześcijańskie winny być tego odbiciem. Albowiem w niej, „*za sprawą niepojętego Bożego zamysłu, Syn Boży wzrastał w ukryciu przez długie lata: a zatem to właśnie ona jest wzorem i przykładem dla wszystkich chrześcijańskich rodzin*”.

Święty Józef został wezwany przez Boga, aby bezpośrednio służyć osobie i misji Jezusa, poprzez **pełnienie obowiązków ojca**; właśnie w ten sposób współuczestniczy on, gdy nadeszła pełnia czasów, w wielkiej tajemnicy Odkupienia i naprawdę jest „*slugą zbawienia*”. Jego ojcostwo wyraziło się w sposób konkretny w tym, że „*życie swe uczynił służbą, poświęceniem się tajemnicy Wcielenia i powiązanej z nią zbawczej misji*” – z nauczania Pawła VI. Ponieważ jest rzeczą nie do pomyślenia, aby tak doniosłemu zadaniu nie towarzyszyły potrzebne do jego realizacji zalety, należy przyznać, iż św. Józef żywił wobec Jezusa, „*za sprawą szczególnego daru Niebios, całą ową naturalną miłość, całą najczulszą troskę, jaką odczuwać może serce ojca*”. Dzięki ojcowskiej władzy nad Jezusem, Bóg udzielił Józefowi właściwej miłości, owej miłości, która znajduje swe źródło w Ojcu, „*od którego pochodzi wszelkie ojcostwo na ziemi i w niebie*” (Ef 3,15).

Przy Wcieleniu wszystkie „*obietnice*” i „*wyobrażenia*” ze Starego Testamentu stają się „*rzeczywistością*”: miejsca, osoby, wydarzenia i rytuały splatają się według dokładnych Bożych zamierzeń, przekazywanych poprzez posługę aniołów i przyjętych przez isto-

ty szczególnie wyczulone na głos Boga. Maryja jest pokorną służebnicą Pańską, od wieków przygotowywaną do pełnienia obowiązków Matki Boga; Józef jest tym, którego Bóg wybrał na chwilę rodzin Pana, jest tym, który ma za zadanie zadbać o „*uporządkowane*” wprowadzenie Syna Bożego na świat, w poszanowaniu Bożych przykazań i praw ludzkich. **Udając się do Betlejem na spis ludności**, Józef spełnił wobec Dzieciątka ważne i niezmiernie doniosłe zadanie jakim było oficjalne wpisanie imienia „*Jezusa, syna Józefa z Nazaretu*” (J 1,45) do ewidencji ludności imperium rzymskiego. Ten wpis w sposób oczywisty ukazuje **przynależność Jezusa do rodzaju ludzkiego, jako człowieka** pośród ludzi, obywatela tego świata, podlegającego prawom i instytucjom państwowym, lecz także „*Zbawiciela świata*”.

„*W taki oto sposób, zapisany wraz ze wszystkimi, wszystkich mógł uświęcić. Wraz z całym światem zapisany podczas spisu ludności, całemu światu ofiarowywał zjednoczenie ze sobą, a wraz z tym aktem zapisał wszystkich ludzi całego świata do księgi żywych, tak, aby wszyscy, którzy w Niego uwierzą zostali potem zapisani w niebie wespół ze świętymi Tego, którego chwala i królestwo trwa na wieki wieków*” (Orygenes).

s. **Stefania**

Serce otoczone cierniami

Z wielkim bólem muszę stwierdzić, że polecenia, które Bóg dał nam przez Maryję, za mało są uwzględniane i wypełniane... Trudno dziwić się temu, że kwestionowane są objawienia Matki Bożej w Medziugorju, jako że nie są one jeszcze oficjalnie uznane przez Kościół. Lecz zastanówmy się, co jest większym problemem? Autentyczność objawień w Medziugorju, czy to, w jaki sposób traktuje się inne, uznane objawienia Matki Bożej, a zwłaszcza objawienie fatimskie, którego doniosłość dla całego świat nie sposób podawać w wątpliwość. Tymczasem zdarza się, że Fatimę traktuje się, jako prywatne objawienie, które nas nie obowiązuje. Skoro Kościół wydał o nim pozytywny sąd i skoro wydarzenia historyczne zapowiedziane w Fatimie potwierdziły jego prawdziwość, to prośby Matki Bożej należałyby potraktować poważnie.

Przejdźmy do treści orędzia Fatimy i „znaków naszego czasu”. Matka Boża ukazała się w Fatimie sześciokrotnie, od 13 maja do 13 października. W lipcu dzieci miały wizję piekła, a podczas ostatniego objawienia, w październiku 1917 r. miał miejsce tzw. cud słońca, co odnotowane zostało przez ówczesne gazety. Świadcami cudu „*tańczącego słońca*” było około 70 tys. osób. Matka Boża w lipcowym objawieniu w kilku zdaniach przedstawiła historię naszego stulecia. Powiedziała, że trwająca wówczas I wojna światowa wkrótce się skończy, ale **jeśli ludzie nie przestaną obrażać Boga**, wybuchnie druga wojna, jeszcze straszniejsza, z Rosji wyjdzie błąd, komunizm, który zaleje świat, a sprawiedliwi – nawet Ojciec Święty – będą musieli wiele wycierpieć. Aby temu zapobiec, Matka Boża poprosiła o poświęcenie Rosji – Jej Niepokalanemu Sercu oraz o Komunię Świętą wynagradzającą w pierwsze soboty miesiąca. Powiedziała także, że jeśli Jej życzenia zostaną spełnione, Rosja się nawróci i zapanuje pokój. Niestety, prośby Matki Bożej nie zostały spełnione... Wydarzenia, które nastąpiły po zakończeniu objawień fatimskich są nam wszystkim dobrze znane: w Rosji rozpoczęła się rewolucja, komunistyczna propaganda rozprzestrzeniła się po świecie, wybuchła II wojna światowa, najstraszliwsza ze wszystkich wojen. Wojna i komunizm przyniosły niewyobrażalne cierpienia, śmierć i męczeństwo wielu wierzących ludzi. Dokonano również zamachu na życie Ojca Świętego. Czy można traktować objawienie Matki Bożej w Fatimie za „*mało ważne*”, skoro dotyczy ono dziejów całego świata? Byłoby niesprawiedliwością nie wspomnieć o setkach tysięcy ludzi, którzy zrozumieli przesłanie Matki Bożej i próbują odpowiedzieć na nie modlitwą i pokutą, jednak ogrom zła na świecie zdaje się uragać ich wysiłkom. Jednak właśnie modlitwą i pokutą można odwrócić wojny i nieszczęścia.

Wezwanie Maryi pozostaje do dziś aktualne: „*Nagłące wezwanie Maryi do pokuty nie jest niczym innym jak tylko przejawem Jej macierzyńskiej troski o los ludzkiej rodziny, potrzebującej nawrócenia i przebaczenia*” (Jan Paweł II, Orędzie na Światowy Dzień Chorego 1997).

Przypomnijmy raz jeszcze, o co prosi Matka Boża: o modlitwę Różańcową – przede wszystkim o nawrócenie grzeszników, o oddanie się Jej Niepokalanemu Sercu, a to oznacza, byśmy całkowicie odwrócili się od grzechu i zwrócili się ku Bogu. W dniu 10 XII 1925 r. Matka Najświętsza objawiając się siostrze Łucji ukazała jej Swe Serce otoczone cierniami i powiedziała: „*Spójrz, córko moja, na to Serce otoczone cierniami, którymi ludzie niewdzięczni ranią mnie co chwila – bluźnierstwami i zniewagami. Ty przynajmniej staraj się pocieszać Mnie i oznajmij w moim imieniu, że przybędę w godzinę śmierci z łaskami potrzebnymi do zbawienia tym wszystkim, którzy w pierwsze soboty pięciu następujących po sobie miesięcy wyspowiadają się, przyjmą komunię świętą, odmówią różaniec i będą mi towarzyszyć przez 15 minut w rozważaniu wszystkich tajemnic różańca św., a to wszystko, aby wynagrodzić mojemu Niepokalanemu Sercu*”.

Matka Boża wytłumaczyła, czym są owe ciernie, które ranią Jej serce, to bluźnierstwa, popełniane przeciwko Niepokalanemu Sercu Maryi. Bluźnierstwa te szczególnie obrażają samego Boga i w dużym stopniu ograniczają łaski, które spływają na zaślepiony grzechami świat. Cierniami są: 1. Bluźnierstwa przeciwko Niepokalanemu Poczęciu Najświętszej Maryi Panny; 2. Grzechy obrażające Dziewictwo Najświętszej Maryi Panny; 3. Grzechy przeciwko Boskiemu Macierzyństwu NMP; 4. Zniewagi i niewdzięczności, jakimi jest ranione Macierzyńskie Serce Maryi; 5. Grzechy tych, którzy publicznie starają się wpoić w serca dzieci obojętność, pogardę, a nawet odrazę wobec Matki Bożej; **6. Znieważanie Matki Najświętszej w Jej świętych wizerunkach i miejscach Jej objawień.**

Wynagradzanie Niepokalanemu Sercu Maryi za grzechy popełnione przeciwko Niej porusza głębię Bożego Miłosierdzia. Ostatnio miała miejsce fala zorganizowanej profanacji wszystkiego, co dla nas najświętsze. Miał miejsce bluźnierczy pokaz mody „*stylisty*” Weremczuka, podczas którego modelki obwieszane różańcami paradowały w skąpych strojach zawierających elementy szat liturgicznych, wizerunki Matki Bożej, posrebrzane ciernie postawione na sztorc na głowie, krzyże na agrafkach, serce przebite drewnianymi sztyletami, itp., a sam artysta pojawił się w koronie cierniowej. Zorganizowano wystawę „*Irreligia*” pod-

czas której można było podziwiać „eksponaty” takie jak: ludzki mózg zakonserwowany w kryształowym pojemniku mającym kształt krzyża, figurę Matki Bożej przytłoczoną ogromnymi pęcherzami napełnionymi wodą, kopię obrazu Matki Bożej Częstochowskiej z domalowanymi wąsami (gdy złapie się kogoś na tym, że domalowuje wąsy na plakacie kinowym wiszącym na ulicy, można pociągnąć go do odpowiedzialności za chuligański wybryk, ale wystarczy zrobić to samo na czczonym wizerunku Matki Bożej, żeby stało się „sztuką”...). Proboszcz parafii MB z Lourdes w Brukseli, która gościła niektóre eksponaty tejże wystawy, stwierdził (można to przeczytać na internetowej stronie „irreligii”), że „religii, która nie potrafi pośmiać się z samej siebie nie można brać na poważnie”. Z pewnością! Właśnie dlatego wyznawcy religii żydowskiej na widok gwiazdy Dawida dyndającej na półnagiej modelce z pewnością pokładaliby się ze śmiechu, nie mówiąc już o muzułmanach, którzy uśmialiby się do rozpuku, gdyby Weremczuk – zamiast cierniowej korony – wystąpił z półksiężycem... Czyż możemy milczeć, patrząc na działania „pseudawangardy artystycznej”, która **zabrała się za znieważanie Matki Bożej i publicznie szydzi sobie z Boga?** Tymczasem, jeśli w ogóle ktoś o tym ośmiela się głośno mówić i piętnować to zjawisko, słyszymy co najwyżej o „obrażaniu uczuć religijnych”. A przecież **są to straszliwe akty bluźniercze, które uderzają bezpośrednio w Boga i Jego Matkę. Rzeczy święte nie mogą podlegać prowokacji czy drwinie.**

Dlatego zwracamy się do wszystkich, którym drogie jest Imię Boże z dramatycznym apelem: prosimy was abyście odpowiedzieli na wezwanie Matki Bożej i teraz, w okresie Wielkiego Postu, starali się wynagrodzić postem, modlitwą, nabożeństwami ekspiacyjnymi, adoracją wynagradzającą, te straszliwe zniewagi i bluźnierstwa.

Wanda

Echa XX rocznicy objawień

Ostatnie wydarzenia związane ze ślubem Vicki, wzbudziły wśród osób związanych z Medziugorjem, wiele emocji. Najważniejsze jednak w życiu

jest odgadnięcie i wypełnienie woli Bożej, przyjęcia każdego stanu jako Daru od Boga.

Dary Gospy

Vicka Ivanković, najstarsza, i chyba najbardziej znana spośród medziugorskich widzających, jako ostatnia z nich, zmieniła swój stan cywilny. W dniu 26 stycznia 2002 roku, w kościele parafialnym św. Jakuba w Medziugorju zawarła związek małżeński z Mario Mijatoviciem. Po dwudziestu latach wyłącznego służenia pielgrzymom w dziele szerzenia orędzi Matki Bożej, teraz będzie dzielić swój czas pomiędzy rodzinę i pielgrzymów. Tak przynajmniej zapowiedziała. Nadal ma się spotykać z pielgrzymami na schodach rodzinnego domu w Bijakovići. Widać z tego, że w sposób dość nieoczekiwany dla wielu osób śledzących wydarzenia w Medziugorju, Vicka uzyskała nowe powołanie. Cieszymy się i my z jej szczęścia i życzymy Młodej Parze, aby ich wspólnota życia i małżeńskiej miłości okazała się **być bardzo dobra w oczach Stwórcy** i stała się skutecznym znakiem obecności Chrystusa, według Jego zamysłu, a dla nas wszystkich stała się wzorem świętej, chrześcijańskiej rodziny.

Mam szczęście osobiście znać Vickę od kilkunastu już lat. Towarzyszyłam jej jako tłumacz podczas jej pierwszej wizyty w Polsce w roku 1990, a później często spotykałam ją w Medziugorju, również prywatnie, w gronie rodzinnym. Vicka nigdy nie odżegnywała się od małżeństwa i ten Sakrament, jak zresztą wszystko co ją w życiu spotykało i spotyka, na pewno **przyjęła jako dar od Boga.**

Pamiętam chwilę, kiedy w tamtym 1990 roku rozstawałyśmy się w Gdańsku, po tygodniowej, intensywnej misji głoszenia orędzi Matki Bożej. Ja wracałam do Krakowa, a ona z o. Petarem Ljubicićiem kontynuowali podróż do Niemiec. Podczas pożegnalnej kolacji jeden z młodych mężczyzn, opiekujących się naszą małą grupką w imieniu gospodarzy, zapytał Vickę wprost: „**czy wyszłaś za mnie za męża?**” Ja, na taką bezceremonialność, w pierwszej chwili zaniemówiłam ze zdumienia, które zapewne odbiło się na mojej twarzy, bo Vicka nalegała abym przetłumaczyła jego słowa. No więc przetłumaczyłam te słowa, a ona na to: „**a dlaczego miałabym wyjść**

za ciebie za męża?” „**Bo ja... bo ja... bo ja się w tobie zakochałam...**” – dokończył, jękając się, pewnie ze wzruszenia, młody mężczyzna. „**Chwała Bogu**” – odparła – „**ale teraz módl się do Boga, żebym i ja się w tobie zakochała**”. Zebrani przy stole wybuchnęli śmiechem, ale ja wcale nie byłam pewna, czy temu młodzieńcowi było wtedy do śmiechu.

Bywało, że później, podczas moich kolejnych wizyt w Medziugorju, te polskie „oświadczyły” komentowałyśmy żartobliwie w rozmowie z przyjaciółką Vicki, Jeleną, która też była świadkiem złożenia tej, bądź co bądź zaskakującej, propozycji.

Jelena z kolei, drugi głos w chórze parafialnym, oddana służbie kościelnej, (czytania liturgiczne, sprzątanie kościoła, strojenie ołtarzy) zapierała się przed małżeństwem rękami i nogami, ba, wypierała się nawet myśli o małżeństwie. Zawsze chodziła w spodniach, nosiła krótko obcięte włosy, nigdy się nie malowała i niekiedy... brali ją za chłopaka. Wszystkim dookoła mówiła, że chce zostać siostrą zakonną. Nikt we wsi nigdy nie widział jej razem z chłopcem. Tymczasem, ku zdziwieniu całej parafii, w bardzo krótkim czasie postanowiła wyjść za męża, w co nikt do końca nie mógł uwierzyć. Być może dlatego na jej ślubie zebrało się mnóstwo miejscowych, którzy twierdzili, że przyszli zobaczyć Jelenę w sukni ślubnej. Zaręczali przy tym słowem honoru, że nigdy jej wcześniej w sukni nikt nie widział. Vicka, jako jej przyjaciółka i sąsiadka pełniła rolę starszej drużyny. Ten ślub był długo komentowany przez rodzinę i znajomych, czyli praktycznie przez całą parafię. To było chyba ponad trzy lata temu. Dziś, niedoszła zakonnica jest szczęśliwą małżonką i matką dwójki uroczych dzieci.

Najbardziej jednak fascynująca historia związana z nieoczekiwanym małżeństwem, jaką w ogóle znam, zdarzyła się w Vionicy, wiosce należącej do parafii Medziugorje i dobrze znanej polskim pielgrzymom. Do domu, w którym przez kolejnych kilkanaście lat zawsze przyjeżdżałam i mieszkałam z kolejnymi grupami polskich pielgrzymów, przyprowadził mnie po raz pierwszy o. Petar Ljubicić i poprosił, abym tam się zatrzymywała. Mieszkała w nim wdowa z dwojgiem, wówczas małoletnich dzieci i ciotka Milka, która zajmowała się całym gospodarstwem, pracą w polu

i w domu. Od rana do późnego wieczoru ciągle była w ruchu, ciągle czymś była zajęta. Jeśli nie było jej w domu, to na pewno pasła gdzieś w pobliżu swoje owce, które szczególnie sobie upodobała. Ponoć wołała je po imieniu. Sama te imiona zresztą im nadawała. Miała dobrą rękę do tych owiec. W czasie wojny, kiedy krucho było z zaopatrzeniem w żywność, owce Milki jedna za drugą rodziły bliźniaki. Kiedy poznałam ciotkę Milkę, wydawała mi się być zaniedbaną, zahukaną i niewiele interesującą się ludźmi wieśniaczką. Z biegiem czasu przy bliższym poznaniu, okazało się, że Milka jest niezwykle bystrą i inteligentną obserwatorką ludzi i wydarzeń, jest bardzo wierzącą i modlącą się osobą, a ponadto ma nadzwyczajne zdolności artystyczne. Od młodości tkala na krosnach przepiękne kilimy, według własnych, oryginalnych wzorów. Wełnę na kilimy też sama farbowała, uzyskując wspaniałe kolorystyczne efekty. Od jej rodziny dowiedziałam się później, że była jedną z najpiękniejszych dziewcząt w parafii. Ślady tej urody, mimo wieku i wielkiego utrudzenia, wciąż były widoczne. Nigdy nie wyszła za mąż. Jej „staropanieństwo” nie było jednakże wynikiem braku propozycji małżeńskich, lecz jej świadomego wyboru. Miała pięciu braci, czterech poszli w świat za chlebem, a najmłodszy pozostał na ojcowiznie. I ten najmłodszy, ukochany brat, po krótkiej chorobie zmarł w wieku 33 lat, osierocając młodą żonę i dwoje małych dzieci. Milka postanowiła poświęcić swoje życie wychowaniu dzieci po bracie i zamieszkała ze swoją bratową, jako jej prawa ręka do pomocy we wszystkich pracach. Dopóki dzieci były małe, ciotka Milka pracowała na równi ze wszystkimi mężczyznami w polu, przy winnicy, przy sianokosach. Jej postawa budziła wielki szacunek rodziny i sąsiadów. Nikt nie wytykał jej staropanieńskiego losu. Lata bieły, dzieci zaczęły dorastać, a ciotka Milka coraz częściej zadawała sobie i Matce Bożej pytanie, co się z nią stanie i gdzie też przyjdzie spędzić jej starość, kiedy dzieci po jej ukochanym bracie założą swoje rodziny? Nigdy nie pracowała na państwowym posadzie, nie miała ubezpieczenia, ani żadnej nadziei na jakąkolwiek, choćby najskromniejszą, rentę czy emeryturę. Ciotka Milka nigdy nie skarżyła się na swój los. Dla niej najważniejsze były dzieci po bracie, które kochała jak wła-

sne i cieszyła się ich rozwojem i sukcesami w szkole, a potem w pracy. One odwzajemniały tę miłość, ale ciotka Milka nie chciała ich obciążać swoją osobą.

Gdy pewnego razu przyjechałam po raz kolejny do zaprzyjaźnionego domu, już od progu dowiedziałam się, że.... sześćdziesięciopięcioletnia ciotka Milka tu nie mieszka, bo... miesiąc temu **wyszła za mąż** i przeniósła się do domu swojego męża w pobliskim miasteczku. Była to szokująca wiadomość dla mnie, a z relacji najbliższej rodziny wynikało, że oni też ciągle są pod silnym wrażeniem z powodu tego, zupełnie nieoczekiwanego, wydarzenia.

Następnego dnia pod dom zajechał biały „mercedes” z którego wysiadła zadbana, pięknie ubrana dama, w gustownym kapeluszu na głowie, ozdobiona dyskretną złotą biżuterią. Gdyby nie odezwała się do mnie w charakterystycznym miejscowym dialekcie, pewnie bym jej nie poznała. Tak, tak, to była ciotka Milka wraz ze swoim nowo poślubionym mężem! Ta sama, ale jakże odmieniona. „*To mój człowiek*” – powiedziała z lekkim zażenowaniem w głosie, przedstawiając mi starszego, acz dobrze wyglądającego mężczyznę. Słowo „człowiek” w języku chorwackim, zwłaszcza w Hercegowinie, to coś więcej niż mąż lub małżonek. Pytaniem i odpowiedziom nie było końca.

„*Człowiek*” okazał się być pierwszym kandydatem do ręki Milki sprzed czterdziestu lat, na którego ona wtedy się nie zdecydowała. Potem on ożenił się z inną kobietą, wyjechał do Niemiec, tam pracował ponad 30 lat, wychował czworo dzieci i owdowiał. Już jako wdowiec i emeryt, z solidną niemiecką emeryturą powrócił w ojczyste strony i odnalazł... Milkę, o której nigdy nie zapomniał. Chodził za nią i jej owcami półtora roku i tak długo prosił o jej rękę i tak długo przekonywał, aż Milka zdecydowała stać się jego towarzyszką na resztę życia, tym bardziej, że bratanek Milki sposobił się do zawarcia związku małżeńskiego i miała pojawić się w domu zupełnie nowa osoba, która ciotki Milki nie znała. Wpierw, zgodnie z miejscową tradycją, Milka musiała na to małżeństwo uzyskać zgodę swojego najstarszego brata. Potem po radę udała się jeszcze do miejscowego proboszcza. Wspólnie uzgodnili, że cichy ślub odbędzie się w sąsiedniej parafii, aby nie budzić niepotrzebnych emocji lokalnej społeczności.

Od tamtego czasu minęło ponad dwa lata. Ciotka Milka ze swoim mężem stanowią zgodne i przykładne małżeństwo. We dwoje mieszkają w pięknym domu z sześcioma pokojami. Ciotka Milka zaprosiła mnie na rodzinny obiad do swojego nowego domu, wydany z okazji patronalnego święta swojej nowej parafii, czyli naszego odpustu. Zebrało się mnóstwo osób: czworo dzieci z pierwszego małżeństwa męża Milki wraz z małżonkami i dziećmi, dwoje dzieci po bracie Milki i nowo poślubiona żona bratanek oraz bliższa i dalsza rodzina. Wszyscy byli ze sobą serdecznie zaprzyjaźnieni. Ciotka Milka znajdowała się w centrum uwagi wszystkich gości i wyraźnie uszczęśliwiona, jak prawdziwa dama, z godnością pełniła rolę gospodyni domu. Pan domu natomiast z nieskrywaną czułością towarzyszył wszystkim poczynaniom żony, wychwalając głośno jej zalety charakteru oraz umiejętności kulinarne. Miło było słuchać ich przekomarzań. Ponad głowami wszystkich gości widniał ślubny portret obecnego męża Milki i jego pierwszej żony. „*Ona nam tu patronuje*” – szepnęła mi Milka na ucho – „*a my, modlimy się wspólnie za nią*”. „*Milka, serdecznie wam gratuluje i cieszę się waszym szczęściem*” – powiedziałam. „*To jest dar od Gospy*” – odpowiedziała Milka z łagodnym uśmiechem – *Ona jest naprawdę Dobra i Łaskawa i nikogo nie zostawia bez pomocy. Hvala Ti Gospe!*”

Zofia Oczkowska

Owoce Medziugorja

W piątą rocznicę śmierci Czesi Mirkiewicz i w drugą don Angelo Mutti, jako wyraz pamięci o nich przedstawiam historię powstania polskiego „Echa”.

Polska wersja „Echa”

W 1989 r. dzięki włoskiemu dyplomacie pracującemu w konsulacie włoskim w Niemczech, panu Ivano Angelo Pietrobelli i osobom trzecim, dochodzi do poznania, między don Angelo Mutti a Czesławą Mirkiewicz. Don Angelo proponuje Czesi, aby zajęła się zorganizowaniem wydania polskiej wersji „Echa Medziugorja”. Na początku jest to kontakt „na odległość”, bez osobistego poznania się. We wrześniu wychodzi 1 polski numer: cztery strony formatu B-5 (jak kartka z zeszytu). Don

Angelo przybywa do Polski, do Krakowa i wraz z towarzyszącymi mu osobami oraz z Czesią i Marią Balewiczową, pierwszą tłumaczką „Echa”, udają się do Łagiewnik. Powierzają to dzieło miłośnikowi Bożemu.

Po tej wizycie szata graficzna „Echa” przybiera wygląd „włoski”. „Echo” ukazuje się co dwa miesiące, ma 8 stron formatu A-4, nakład wraz z upływem czasu dochodzi do 30.000 egzemplarzy. Wszystko dzieje się w mieszkaniu państwa Mirkiewiczów, w bloku na pierwszym piętrze. Mąż Czesi – pan Marian, oraz przyjaciele ze wspólnoty, nie tylko Królowej Pokoju – dzielnie pomagają w rozwoju dzieła: tłumaczą teksty, przepisują, ręcznie adresują koperty, „składają” „Echo” (jeden arkusz do drugiego), później do kopert, naklejają znaczki, odpowiadają na listy i prośby Czytelników. Pomoc ta staje się nieodzowna w momencie kiedy Czesia po wypadku zostaje unieruchomiona – nie może chodzić – i w takim stanie pozostaje i pracuje aż do śmierci 5 marca 1997r.

W święto św. Józefa w 1997, po śmierci Czesi, listem do Marii Balewiczowej, odpowiedzialność za wersję polską „Echa”, don Angelo według woli zmarłej i swoją decyzją przekazuje Małgorzacie, Ewie Jurasz. Organizacja wydawania „Echa” „od razu” była możliwa dzięki pomocy członków Wspólnoty Komórek Parafialnych z Woli Justowskiej w Krakowie, którzy chętnie podjęli ten trud na terenie swojej parafii. Później dzięki Opatrzności Bożej dla „Echa” udało się zakupić lokal, który nasi nazwę „Nazaret” (praca i modlitwa towarzyszyła domowi w Nazarecie) i mieści się przy ul. Kwartowej 24 w Krakowie. Tutaj mieści się Redakcja i Biuro Obsługi Prenumeratorów. W tym samym czasie Matka Boża do swojego dzieła podsyła osoby żyjące duchem mediuogorskim w całej Polsce, które dzięki komputeryzacji tworzą „Echo”. I tak zgłosiła się tłumaczka z Białegostoku, Studio Poligraficzne z Warszawy, informatycy do redagowania stron internetowych. Inne grupy współpracowników to ci wszyscy, którzy w całej Polsce rozpowszechniają „Echo”; modlą się i swoje cierpienia ofiarują w jego intencji; wolontariusze, którzy przygotowują comiesięczną wysyłkę pocztową w ilości 18.000 egz. (szczególnie podziękowanie ks. proboszczowi Adamowi Sroce z par. MB Matki

Kościola za udostępnienie sali). „Echo” obecnie wydawane jest co miesiąc, 12 stron, format A-4, 22-25.000 egz, nakładu. Raz w miesiącu, w różnych miejscowościach, w intencji wszystkich Czytelników, współpracowników, jak i samego Dzieła sprawowana jest Najświętsza Ofiara, jako wyraz naszej wdzięczności za okazaną pomoc. Bóg zapłać.

Sprawna organizacja przy wydawaniu i dystrybucji „Echa” opiera się m. in. na przeświadczeniu, że Czesia i don Angelo wspomagają nas w tej pracy swoją modlitwą w niebie.

Ewa

Wiadomości z ziemi błogosławionej

Znać swoje miejsce

Denis Nolan i s. Emmanuel odwiedzili Vickę przed ślubem. Oto fragmenty rozmowy.

Pytanie: Vicka, w jaki sposób widzisz drogę małżeństwa, którą wybrałaś?

Vicka: Popatr! Za każdym razem, kiedy Bóg nas wzywa, powinniśmy być gotowi, w głębi serca, by odpowiedzieć na to wezwanie. Usiłowałam odpowiedzieć na wezwanie Boże przekazując orędzia przez 20 lat. Robiłam to dla Boga, dla Najświętszej Maryi Panny. Podczas tych 20 lat, robiłam to sama, i nic się nie zmieni, oprócz tego, że teraz będzie to się działo za pośrednictwem rodziny. Bóg mnie wzywa do założenia rodziny, rodziny świętej, rodziny oddanej Bogu. Wiesz, spoczywa na mnie wielka odpowiedzialność wobec ludzi. Oni szukają jakichś wzorców, jakichś przykładów, które mogliby naśladować. **Więc chciałabym powiedzieć młodym: nie bójcie się zaangażować w małżeństwo, wybrać drogi małżeństwa!** Lecz aby iść pewną drogą, jakakolwiek by ona nie była, **najważniejsze jest to, aby postawić Boga na pierwszym miejscu w życiu, żeby postawić modlitwę na pierwszym miejscu, żebyście zaczęli wasz dzień modlitwą i modlitwą go kończyli.** Jest rzeczą pewną, że małżeństwo, w którym nie ma modlitwy, nie potrwa zbyt długo. Jest puste. Tam, gdzie jest miłość, tam jest wszystko. Ale jedną rzecz trzeba podkreślić: miłość – tak! Ale jaka miłość? Najpierw miłość do Boga, następnie miłość

do osoby, z którą macie zamieszkać. A poza tym, na drodze życia, nie trzeba spodziewać się po małżeństwie, że będzie usłane różami, że wszystko pójdzie łatwo... Nie! Kiedy przychodzą wyrzeczenia, okazje do drobnej pokuty, zawsze trzeba całym sercem ofiarowywać je Panu Bogu; codziennie dziękujcie Panu Bogu za wszystko, co wydarzyło się w ciągu dnia. Dlatego mówię: kochani młodzi, kochani nowożeńcy, nie bójcie się! **Uczyńcie Boga najważniejszą osobą w waszej rodzinie, Królem waszej rodziny, postawcie Go na pierwszym miejscu, a wtedy On będzie wam błogosławił** – nie tylko was samych, lecz także tych wszystkich, którzy będą się z wami stykać.

P.: Po ślubie będziesz nadal mieszkała w Medziugorju?

Vicka: Zamieszkałam kilka kilometrów stąd, ale sądzę, że prawie codziennie będę przyjeżdżać rano na moje miejsce! (schody niebieskiego domku). Nie mogę zmieniać swojej misji, dobrze wiem gdzie jest moje miejsce! Moje małżeństwo nic tu nie zmieni.

P.: Co możesz nam powiedzieć o Mario, którego poślubisz 26 stycznia?

Vicka: Trudno mi o tym mówić. Łączy nas na pewno jedna rzecz: modlitwa. To człowiek modlitwy. Jest dobrym człowiekiem, pracowitym. Jest człowiekiem głębokim – to bardzo piękne. Ponadto, bardzo dobrze się rozumiemy. Naprawdę łączy nas miłość, tak więc potem, stopniowo, będziemy budować wspólne życie.

P.: Vicka, skąd młoda dziewczyna ma wiedzieć, którego chłopaka wybrać na męża?

Vicka: No wiesz, przez modlitwę, to rzecz pewna. Pan Bóg i Matka Boża są gotowi udzielić ci odpowiedzi. Jeśli zapytasz w modlitwie jakie jest twoje powołanie, Pan Bóg na pewno ci odpowie. Musisz mieć dużo dobrej woli. Ale nie trzeba się spieszyć. Nie zagalopować się i nie wołać na widok pierwszego z brzegu chłopca, który się napatoczy: „*To jest chłopak dla mnie*”. Nie, nie trzeba tak mówić! Należy podchodzić do tego spokojnie, modlić się i czekać na czas Pana Boga. **Na odpowiedni czas. Trzeba być cierpliwym i czekać, aż ON, Bóg, przyśle ci odpowiednią osobę.** Cierpliwość jest tu bardzo ważna. Wszyscy mamy tendencję do tego, żeby tracić cierpliwość, za bardzo się spieszymy, a potem, kiedy popełnimy pomyłkę, mówią



my: „Panie Boże, za co? Ten mężczyzna naprawdę nie był dla mnie”. Z pewnością, on nie był dla ciebie, ale trzeba było zachować cierpliwość. Bez cierpliwości i bez modlitwy nic się nie może udać. Dzisiaj powinniśmy być o wiele bardziej cierpliwi, otwarci, aby odpowiedzieć na to, czego pragnie Pan Bóg.

Jeśli ta czy inna osoba obawia się zmienić swe życie i mówi do siebie: „Och, jest mi dużo lepiej w samotności”, wówczas gromadzi w sobie lęk. Nie! Najpierw trzeba uwolnić się od wszystkiego, co niepokoi nas w głębi nas samych, a wtedy będziemy mogli czynić to, czego chce Pan Bóg. Nie możemy prosić o jakąś łaskę i powiedzieć: „Panie Boże, udziel mi tej łaski” jeśli jest w nas jakaś blokada wewnętrzna; ta łaska nigdy nie przyjdzie do nas, gdyż nie jesteśmy jeszcze gotowi jej przyjąć w naszym wnętrzu. Pan Bóg dał nam wolność, dał nam również dobrą wolę, tak więc powinniśmy wyzwolić się z naszych blokad. Potem, to zależy od nas czy będziemy wolni, czy też nie. Jest w nas wszystkich skłonność do tego, żeby mówić: „Panie Boże – tędy, Panie Boże – tamtędy, Panie Boże zrób to i tamto”... Bóg działa, z całą pewnością! Ale ja sama muszę mu dużo pomagać i pielęgnować wolę. Powinam mówić: „Chcę tego, więc robię to”.

P.: Vicka, czy pytałaś Matkę Bożą co sądzi o twoim zamążpójściu?

Vicka: Widzisz, jestem taka sama, jak wszyscy inni. Pan Bóg dał mi możliwość wyboru. Muszę wybrać całym sercem. To byłoby zbyt wygodne, gdyby Matka Boża mówiła nam: „Zrób to, zrób tamto”. Nie, Ona nie stosuje takich środków. Pan Bóg dał nam wszystkim przeogromne dary, abyśmy mogli zrozumieć w nas samych co ma dla nas w rezerwie. (Vicka nie pytała Gospy o swoje zamążpójście, gdyż, jak sama mówi: „Nigdy nie zadaję jej pytań, które dotyczą mnie samej”).

P.: Vicka, dla wielu osób konsekrowanych żyjących w celibacie stanowisz

w Medziugorju jak gdyby pewien „wzór”. Teraz widzą one, że wychodzisz za mąż, czy chciałabyś im coś powiedzieć?

Vicka: Widzisz, przez tych 20 lat, Pan Bóg wzywał mnie, bym była narzędziem w Jego ręku właśnie w taki sposób (jako osoba niezamężna). Jeśli byłam dla tych ludzi „wzorem”, nic się dziś nie zmienia! Nie widzę różnicy! Jeśli bierze się kogoś za wzór, trzeba również pozwolić mu, by odpowiedział na Boże wezwanie. Jeśli Bóg chce teraz wezwać mnie do życia rodzinnego, do świętości w rodzinie, to dlatego że Bóg chce właśnie takiego wzoru, a ja powinnam odpowiedzieć na to wezwanie. W naszym życiu nie powinniśmy oglądać się na to, co robią inni wokół nas, tylko patrzeć na nas samych i w nas samych odnajdować to, do czego wzywa nas Bóg. Przez 20 lat wzywał mnie do takiego życia, a teraz wzywa mnie do czego innego, i mam Mu za to dziękować. Muszę odpowiedzieć Mu także i w tej części mego życia. Dzisiaj Bóg potrzebuje przykładu dobrych rodzin, a myślę, że Matka Najświętsza chce teraz uczynić ze mnie właśnie taki przykład. Przykład, świadectwo, którego Pan Bóg od nas oczekuje, można odnaleźć nie przyglądając się innym, tylko **wsluchując się w osobiste wezwanie Boga skierowane do każdego z nas indywidualnie**. Oto świadectwo, które możemy dawać! Nie powinniśmy szukać naszej osobistej satysfakcji, ani robić tego, co nam się podoba. Nie, trzeba naprawdę robić to, czego od nas chce Bóg. Czasami jesteśmy bardzo przywiązani do tego, co nam się podoba, a za mało patrzymy na to, co podoba się Panu Bogu. I tak może nam minąć całe nasze życie, czas ucieknie nam pomiędzy palcami i w ostatniej chwili spostrzeżemy, że popełniliśmy błąd. Czas minął, a myśmy nic nie zrobili. Ale to właśnie dziś Pan Bóg daje ci oczy serca, oczy duszy, abyś mógł widzieć i byś nie tracił czasu. Ten czas to jest czas łaski, lecz jest to czas dokonywania wyborów i z każdym dniem musimy być coraz bardziej stanowczy idąc drogą, którą wybieramy.

Założyć rodzinę w Sercu Maryi

Spotkać ją z mikrofonem w ręce, zawsze gotową do tłumaczenia słów braci franciszkanów a zwłaszcza o. Slavko było rzeczą normalną.

Milona Habsburg, Niemka z pochodzenia, przez wiele lat była do dyspozycji Gospy służąc swoją znajomością wielu języków jak też posługując pielgrzymom. Jej sposób bycia skromny i dyskretny, prosty, zwykły, sprawiał, że wszyscy przy niej czuli się swobodnie.

Spotkaliśmy ją ponownie w Medziugorju dokąd przybyła jeszcze raz, aby relacjonować młodym Francuzom Festiwal Młodzieży.

Obecnie jednak życie jej zmieniło się gdyż w międzyczasie Milona została żoną i matką. Zrozumiała, jak sama opowiada w wywiadzie, że jej powołaniem jest życie kontemplacyjne w świecie i przeżywanie w rodzinie daru poświęcenia się.

Milono, jakie było twoje doświadczenie życia w tym miejscu łaski?

W Medziugorju przeżyłam fantastyczną szkołę życia u boku o. Slavko, w latach 1985-1996 (rok w którym definitywnie opuściłam Medziugorje). Odpowiadałam na wszystkie listy, ale przede wszystkim pomagałam w tłumaczeniach cztery do pięciu godzin dziennie, a kiedy bywało zbyt dużo grup – łączyliśmy dwie grupy językowe razem. O. Slavko mówił po niemiecku, a ja tłumaczyłam na angielski, lub mówił po włosku a ja tłumaczyłam na francuski... Później asystowałam w osobistych spotkaniach, w podróży, w sumie praca ta zajmowała mnie od 9 rano do wieczora, kiedy tłumaczyłam modlitwy i rozważania przewidziane w parafialnym programie.

Ale to była najmiłsza i najłżejsza praca, powiedziałabym, że to nie była już praca, to stało się modlitwą. Przebywałam tutaj również w czasie wojny, modląc się i poszcząc z ludźmi z Hercegowiny. Chwile naprawdę cenne, których nigdy nie zapomnę.

W tej szkole poznałam prawdziwy sens życia, a przede wszystkim nabyłam umiejętności rozkoszowania się upodobaniem bycia w Sercu Matki Najświętszej. To Ona pozwoliła mi wejść do swojej Rodziny, do Świętej Rodziny i odkryłam jak Ona w niej żyje, jak patrzy na małżeństwo, jak wzywa nas do zaznania głębokich radości miłości rodzinnej przeżywanej w Bogu.

Czy wtedy już rozważałaś myśl o zamążpójściu?

W sercu pojmowałam całe piękno powołania do małżeństwa, ale po głowie chodziła mi od dawna myśl poświęce-

nia się we wspólnocie. Powoli odkryłam jednak, że poświęcenia dokonałabym mimo wszystko tak w zakonie, jak i poza nim, i że nie ma tak wyraźnego rozróżnienia między owymi dwoma stanami. Matka Boża dała mi to do zrozumienia. Wyjaśniła, że powinniśmy skłaniać się ku kontemplacji, żyjąc w świecie. To powołanie dotyczy wszystkich; jest powołaniem samej Matki Bożej. I to zmienia świat, to stwarza nowy świat, bowiem sprawia, że nieustannie żyjemy w obecności Boga i spostrzegamy, że Bóg ożywiałyby wszystko co czynimy. Taka jest przyszłość świata jeżeli tego zabraknie następane pokolenie nie będzie miało ziemi, na której mogłoby wzrastać. Zabraknie podłoża, Matka Boża przygotowuje tu glebę dla tych, którzy nadejdą.

Dla mnie piękną sprawą było odkrycie, że Bóg nie żyje tylko w „*klasztorach*”, ale wszędzie. Mamy to uznać i żyć jak Maryja wiarą naszego Ojca Stworzyciela, przez odkupienie Syna, w Duchu Świętym. Jest to rzeczywistość, która tutaj żyje. Jest to szkoła Maryi, bo Ona tak żyła. Jestem przekonana, że tryumf Niepokalanego Serca Maryi nastąpi, kiedy Jezus będzie mógł być Królem w pełni swej zbawczej działalności. Kiedy Bóg będzie przyjęty wszędzie jako Ojciec, kiedy my, żywe czasy Ducha Świętego staniemy się w każdej chwili dnia adoracją i chwałą. Wówczas będziemy jak Maryja.

Co spowodowało u Ciebie taką refleksję?

Zrozumiałam, że było to „*wzewanie*” i tak oto postanowiłam narazić się na „*niebezpieczeństwo w świecie*”, wyjechawszy z Medziugorja na rok przed poznaniem tego, który miał zostać moim mężem. Nie rozważałam jednak jeszcze myśli o małżeństwie, przeczuwałam intuicyjnie jego oznaki, lecz dotąd patrzyłam na małżeństwo z odrobiną lęku. Wydawało mi się kondycją zbyt ciasną, ograniczającą i trochę nudną jako droga. W przeszłości spotkałam między innymi wielu żonatych mężczyzn, którzy niedobrze na mnie patrzyli; szukali tego czego nie powinni byli szukać. Czułam w sobie upokorzenie żony pozostającej w domu, może patrzyłam na nią też z odrobiną wyższości, gdyż on w tym momencie wołał mnie. Owa atmosfera cudzołóstwa powodowała u mnie ból serca, ból głowy, ból żołądka, napawała mnie strachem, po-

wiedziałam zdecydowane „*nie*” małżeństwu. Dlatego powiedziałam sobie: *nie wychodzę za mąż.*

Ale na tym nie koniec...?

Nie, bowiem coś we mnie nie dawało mi spokoju. Poszłam do małego kościółka franciszkańskiego, blisko mojego domu w Monachium i powiedziałam otwarcie św. Antoniemu: „*Posłuchaj, jeśli taki człowiek istnieje na ziemi, powierzam go tobie, powierzam go tobie, chroń go i spraw, aby stał się taki, jaki powinien być. Ja nic nie wiem, nie znam go.....*”. Ten krok dał mi spokój duchowy, powierzyłam wszystko św. Antoniemu. Wróciłam do Medziugorja.

W lipcu 1993r. czułam, że spotka mnie jakaś niespodzianka i zdecydowałam się na rodzaj wewnętrznych rekolencji w towarzystwie św. Franciszka; małeńka figurka i ja w ciszy mego domu.

Pewnego dnia podszedł do mnie znajomy: „*Cześć, oto Charlie, a oto Milona, Milona, to jest Charlie!*” W tamtym momencie zobaczyłam uśmiech tego wysokiego, młodego Francuza, który tak nieoczekiwanie został mi przedstawiony i w tej samej chwili zobaczyłam jego serce. Nie patrzyłam na niego, ale na jego „*obudzone*” serce. Nie wiedziałam, że we mnie wówczas coś żyło tak głęboko. Odczułam to pierwszy raz. Był wiosenny wietrzyk... Pozdrowiłam i poszłam swoją drogą, nie wiedząc, że moja nowenna i oczekiwanie niespodzianki już się spełniło!

Czy intuicyjnie wiedziałaś, że to on będzie mężem, którego Pan Bóg ci przeznaczył?

Ależ skąd!... Był młodszy od mnie, niedawno odkrył Boga i... jak wszyscy na początku chciał być możliwie najbliższym Boga, myślał więc o kapłaństwie. Szukał mnie bo potrzebował duchowych rad...

Świadomość pierwszego spotkania była we mnie jeszcze żywa, ale nie chciałam być zakochana w „*dzieciaku*”, który chciał być księdzem. Na pewno nie było to poświęcenie, jakiego gorąco pragnęłam. Jednak serce wiedziało więcej niż głowa, więc zgodziłam się na wspólną modlitwę. Coś zupełnie nowego zdarzyło się w moim życiu. Odkryłam, że o wiele wspanialej było modlić się razem. Nie nawykłam do tego, byłam zawsze sama. Zauważyłam, że kiedy modliłam się z nim by-

ło to coś większego, pełniejszego, absolutnego.

Czy on też został w Medziugorju?

Nie, postanowiliśmy jechać do Francji i spróbować iść razem. Ale ja nie wiedziałam, co zrobić z „*boy friend'em*”, jak postępować z zakochanym chłopcem, zapomniałam o tych rzeczach. Było to totalne odkrycie dziewczynki chociaż czułam się już starą w moich 35 latach.

Na kursie dla narzeczonych nauczono mnie, czym jest naprawdę małżeństwo. Powiedziano mi, że Jezus owszem chroni związek, ale że to On sam jest centrum, bowiem On, Pan jest bezpieczeństwem każdej drogi, On jest skałą.

Pewnego dnia usłyszałam od spowiednika: „*czy wiesz dlaczego do ślubu pójdziesz w białej sukni?*” Wydawało mi się to oczywiste, symbol dziewictwa itd. „*Nie. Dlatego, że jesteś małżonką Chrystusa!*”

Zmieniło mi się wszystko. Weszłabym do kościoła w sukni małżonki Chrystusa, reprezentując Kościół łączący się z Jezusem. To On jest Przejrzysty, a ja małżonka w bieli, bowiem poślubiłam Przejrzystego. Nie jest to więc stan fizyczny, ale pełnia życia, w której Bóg pisze o Sobie. Nie bałam się już więcej, zaczynałam przeżywać wspaniałe rzeczywistości Boskie i religijne w totalnej prostocie.

Nadszedł więc dzień ślubu?

Tak, nadszedł, chociaż musieliśmy przejść przez różne cierpienia. Jednakże realność wieczności była tak piękna, tak przewyższająca ludzką, że nauczyłam się kochać tę drogę jako dar Boży. Ja i Charles żyliśmy tą świadomością z wdzięcznością, akceptując naszą nieudolność i nasze ograniczenia.

A później przyszła Klara-Maria wspaniała dziewczynka, mająca dzisiaj dwa i pół roku, która nie tylko daje mi radość, ale pomaga mi w moim codziennym nawracaniu. Cóż więcej powiedzieć? Wiem tylko, że kiedy jest się z Najświętszą Bożą Rodzicielką znikają wszystkie problemy i Boże życie objawia się w całej swej piękności.

Przekonałam się, że jeśli przyjmujemy Matkę, przyjmujemy Ojca, przyjmujemy Brata, a zatem stajemy się rodziną. Wówczas akceptujemy siebie a uzdolnienie do bycia rodziną staje się pokojem. Wszystko to przechodzi przez Serce Maryi.

s. *Stefania*

Został poświęcony nowy sztandar dla parafii św. Jakuba w Medziugorju. Jakie jest znaczenie sztandaru parafialnego? Jeden z obrazów opisujących Kościół to obraz wojska, które naśladują Chrystusa duchowo walczy ze złem. W tej walce wojownicy Chrystusa stoją pod sztandarem Chrystusa i naśladują Go w Jego zwycięskiej misji Zbawienia. Wszystkie parafie katolickie mają swego świętego patrona, szczególnego orędownika przed Bogiem. Patronem parafii Medziugorje jest św. Jakub, który równocześnie jest patronem pielgrzymów ponieważ sam był również pielgrzymem. Nowy sztandar parafii obrazowo wyraża naszą decyzję o naśladowaniu Chrystusa pod sztandarem, na którym z jednej strony widzimy pielgrzymą, człowieka modlitwy i pokory, człowieka Bożego, a z drugiej kościół parafialny w Medziugorju, który na całym świecie stał się symbolem modlitwy i pokoju...

Nowy sztandar był niesiony na święto św. Błażeja patrona miasta Dubrownika w czasie tradycyjnej uroczystej procesji, która gromadzi w Dubrowniku licznych pielgrzymów z miasta i okolicy. Na święto św. Błażeja parafia Medziugorje organizuje tradycyjną pielgrzymkę do Dubrownika, a w tym roku pod nowym sztandarem pielgrzymowało 100 parafian z parafii Medziugorja.

IX spotkanie dla osób prowadzących centra pokoju, organizatorów pielgrzymek i pomocy humanitarnej, odbyło się od 17 – 21.02.02r., na temat: „*Módlcie się, módlcie się, módlcie się...*”. W czasie pięciu dni uczestnicy razem rozważali wykłady, które wygłosili o. Ivan Dugandzić i o. Ivan Landeka, wymieniali wzajemne doświadczenia i modlili się. Spotkania te są niezwykle ważne dla osób, które przyjeżdżają do Medziugorja, jak i dla tych, którzy pracują na miejscu w Medziugorju. W spotkaniu uczestniczyło około 170 uczestników z 20 krajów. Tak jak w każdym roku uczestnicy podpisali wspólny komunikat, który opublikujemy w następnym numerze.

Kącik wydawniczy

W związku z trwającym Wielkim Postem przedstawiamy „Drogę Krzyżową” na Križevac napisaną przez o. Slavko. Ze względu na okoliczności śmierci

o. Slavko wybraliśmy opis XIV stacji. Rozważmy w jaki sposób Ojciec rozmyślał tę stację, przy której sam oddał ducha Bogu. Chciejmy usłyszeć jeszcze raz jego modlitwy.

**o. Slavko Barbarić
Droga Krzyżowa**

**Z Jezusem i Maryją
ku Golgocie
i Zmartwychwstaniu**



Drogi Przyjacielu!

Ta broszura będzie dla ciebie pomocą, **ilekroć będziesz chciał być blisko cierpiącego Jezusa oraz Maryi**, która jako Matka cierpiała całą Jego mękę. Cierpiała także po Jego śmierci, aż do zmartwychwstania.

Dla nas, ludzi pielgrzymujących, otoczonych każdego dnia cierpieniem, uwikłanych w codzienne sprawy oraz cierpienia świata, jest dobrą i pożyteczną rzeczą być blisko Jezusa i Maryi. Wspólnie cierpiąc udowodnili Oni, że cierpienie może przemienić się w nowe życie, podobnie jak każdy krzyż i upadek mogą przekształcić się w zmartwychwstanie.

Teksty Pisma Świętego, orędzia Matki Bożej oraz krótkie rozmyślenia i modlitwy pomogą ci wejść w tajemnicę bólu, abyś uzyskał pewność, że **nie jesteś sam w cierpieniu**. Właśnie tak, jak Maryja nie opuściła Jezusa nawet w najcięższych chwilach, tak On – Jej Syn, i Ona sama nie opuszczają ciebie.

W pełniejszym poznaniu cierpienia Chrystusa i Najświętszej Maryi, pomogą ci stacje Drogi Krzyżowej ustawione na drodze prowadzącej na górę Križevac, wykonane z miłością przez Carmelo Puzzolo. Osobiste doświadczenie obecności Matki Bożej (jakiego rzeźbiarz doznał w Medziugorju) natchnęło go, by wykonując kolejne płaskorzeźby stacji Drogi Krzyżowej, ukazać na każdej z nich postać Maryi. Abyś także i ty mógł uczestniczyć w doświadczeniu artysty i w łatwy sposób odkryć poziom jego duchowego zaangażowania, zamieściliśmy w tej broszurce jego opisy do każdej ze stacji. Ta niezmienna obecność postaci Maryi symbolizuje Jej udział w całej agonii kalwaryjskiej.

Jeśli odpowiasz Drogę Krzyżową wchodząc na Križevac, to najpierw przed modlitwą, przyjrzyj się w ciszy

postaciom poszczególnych stacji. Jeśli odpowiasz Drogę Krzyżową w innym miejscu to z pewnością pomogą ci zamieszczone fotografie stacji.

Powierzając ci tę broszurkę pragnę, aby pomogła ci być u boku cierpiącego Odkupiciela i Jego zbołałej Matki, naszej Współodkupicielki.

Zanim przystąpisz do modlitwy zauważ, że **rozważając mękę Chrystusa i cierpienia Jego Matki, pozwalasz:**

– aby miłość okazana przez Jezusa w Jego męce dotknęła nasze cierpienia i przeobraziła je w miłość;

– aby ufność Chrystusa podczas Jego męki przemieniła naszą nieufność i odnowiła w nas nadzieję;

– aby jedność Maryi z Jezusem w cierpieniu uzdrowiła wszystkie nasze upadki i podziały;

– aby Boskie przebaczenie, dane nam w chwili śmierci, skruszyło nasze serca i uczyniło je gotowymi na przebaczenie i pojednanie;

– aby wołanie Boga-Człowieka wiążącego na Krzyżu skierowało głębiej naszej istoty na dobro i miłość;

– aby cierpienie zniesione przez Boga przybliżyło nas z miłością do osób cierpiących na świecie;

– aby gorzyc przeżyta przez Jezusa przemieniła wszystkie nasze gorzycy w radość z wypełnienia woli Ojca;

– aby śmierć na Krzyżu Boga-Człowieka przemieniła wszystkie nasze śmierci w nowe życie zmartwychwstania;

– aby wierność w cierpieniu okazana przez Maryję uleczyła nasze niewierności;

– aby złość ludzka okazana jako odpowiedź na Boską dobroć stała się dla nas upomnieniem, że należy unikać każdego zła;

– aby Jej odwaga podniosła nas z naszej nieśmiałości i skrytości;

– aby nienawiść ludzka była dla nas przestrogą przed folgowaniem swoim namiętnościom.

Rozmyślanie męki Chrystusa i bólu Maryi nie oznacza nic innego, jak tylko możliwość spotkania człowieka z Bogiem i uwielbienia Boga przez odnowienie człowieka.

A więc ważne jest aby:

– znaleźć czas dla cierpiących, ponieważ na codzien pośpiech nie pozwala nam dostrzec osób, które cierpią;

– być cierpliwym, gdyż nasze rany nie mogą zostać uleczone pośpiesznie;

– być czujnym, aby nie narazić się na ryzyko przejścia obojętnie obok cierpiącego.

Jeśli naprawdę nie znajdziesz wystarczająco dużo czasu, weź co najmniej jeden z tekstów, które są ci proponowane i pozwól, aby ich mocne orędzie przeniknęło głęboko w twoje serce.

Niech Bóg sprawi, abyś przez spotkanie Cierpiących: Jezusa i Maryi, poczuł się odnowiony. Niech twoje serce napełni się pokojem i będzie gotowe miłować i przebaczać, abyś został uzdrowiony na duchu i ciele.

Modlitwa wstępna

Jezusie i Maryjo wyruszam z wami w drogę, towarzysząc Wam na drodze Krzyża. Pragnę w ten sposób pokazać Wam moją miłość i przywiązanie. Poznaje, że kiedy byliście pogrążeni w cierpieniu często byłem daleko od Was; również słowami i czynami ciężko obrażałem i raniłem wasze serca wpierw jednak raniłem serca moich braci i siostr.

Za każdym razem kiedy byłem egoistą, wyniosłym, obelżywym, fałszywym, za każdym razem kiedy obciążałem innych, albo nie chciałem się podzielić z innymi moimi dobrami, raniłem Ciebie Jezu i Maryję, ponieważ każdy z nas, o Jezu, jest Twoim bratem, Twoją siostrą, Twoim synem, Twoim stworzeniem.

Jezu i Maryjo żałuję za całe zło, które spowodowałem; w ten sposób będę w stanie naśladować was w cierpieniu. Przyjmijcie mnie do wspólnoty cierpienia, ponieważ także i ja – z moimi cierpieniami i ranami, które noszę – pragnę brać udział w ocaleniu moim i całego świata.

Za waszym przykładem o Jezu i Maryjo przyjmuję moją Drogę Krzyżową i razem z Wami pragnę współdziałać w odkupieniu świata

Stacja XIV

Jezu, Twój przyjaciele składają Cię do grobu.

Zimna i ciężka bryła grobu panuje nad sceną pochowania. Maryja stoi pierwsza przed wejściem i w ciemności wydaje się Swoją matczyną czułością rozjaśniać oblicze Jezusa. Wszystko spowite jest klimatem bolesnego współczucia. Uczniowie płaczą przy wejściu do grobu, tylko Jan obserwuje.

z Biblii – (Iz 53, 9-12).

– Kłaniamy Ci się Panie Jezu Chryste i błogosławimy Ciebie;

– żeś przez Krzyż swój i mękę swoją świat odkupił raczył.

Jezu, wcześniej obchodzono się z Tobą w sposób nieludzki, dopiero gest pochowania był wreszcie ludzkim i przyjacielskim odruchem. Odeszli ci, którzy bili i nosili nienawiść w sercu. Wokół Ciebie znajduje się Twoja Matka, Maryja, kilku uczniów i Twój wybrany apostoł Jan wraz z przyjaciółmi. Twoja Matka ma jeszcze siłę, aby okazać Ci czułość i wielkie uwielbienie. Z miłością i wdzięcznością zostałeś Jezu, złożony w grobie. Ból i pustka są oczywiste, ale miłość jest silniejsza, wszystko zniesie.

Jezu, Panie mój, proszę Cię, teraz za tymi, **którzy umrą tego dnia**. Spraw niech odejdą pojednani z Tobą i otrzymają godny pogrzeb. Proszę Cię Jezu, za tymi, którzy umierają w nieludzkich warunkach, opuszczeni, odepchnięci, samotni; za tymi, którzy umierają na ulicach, w wypadkach lub miejscach pracy nieoczekiwane i znienacka. Proszę Cię, w sposób szczególny za tymi, którzy zabijają i za ich ofiary. **Tylko Ty możesz rozjaśnić ich pomroki**, aby w ich ostatnim czynie zwyciężyła miłość. Proszę Cię, za matkami, ojcami i lekarzami, którzy zabijają niewinne dzieci. Proszę Cię, za tymi, z powodu których jeszcze dzisiaj te niewinne istoty odejdą od nas – przyjmij je do Twego Królestwa. Nie będą miały pogrzebu, ani nie będą wspomniane, lecz Twoja miłość zapisuje je na zawsze w księdze życia.

Orędzie – (3 VII 1986).

– Dziękujemy Ci, o Maryjo, i błogosławimy Ciebie.

– żeś swoim cierpieniem współpracowała nad naszym zbawieniem.

O Maryjo, Matko Jezusa odprowadziłaś Twego Syna aż do grobu: wydaje mi się, że Twoje oblicze rozjaśnia panujące tam ciemności. **Bądź blisko tych, którzy dzisiaj** w jakikolwiek sposób, w jakimkolwiek miejscu **oddadzą ducha Bogu**. Niech Twoja miłość oświeci ostatnie chwile ich życia, ulżyj w bólu cierpiącym, bądź zaproszeniem do wzbudzenia żalu, do pojednania dla tych wszystkich, którzy perfidnie i rozpaczliwie zabijają innych lub odbierają sobie życie.

Serwis Rodzinny

„Szukajcie dobra a nie zła, abyście żyli! Wtedy Bóg Zastępów będzie z wami” – Am 5,14.

Harry Potter i kamień filozoficzny.... u szyi

Święty Paweł w Liście do Tymoteusza pisze: „Przyjdzie bowiem chwila, kiedy zdrowej nauki nie będą znosili, ale według własnych pożądań będą sobie mnożyli nauczycieli. Będą się odwracali od słuchania prawdy, a obrócą się ku zmyślonym opowiadaniom” (2 Tm 4,2-4).

W takich właśnie czasach żyjemy... Dzisiaj autorytetami życia są ci, którzy nimi być nie powinni. Rzadko kto zastanawia się jakich wzorców i jakich zachowań uczą nasze dzieci takie „autorytety”. A są nimi piosenkarze rockowi, aktorzy i postacie z popularnych (i często mało wartościowych) seriali telewizyjnych – a ostatnio pokemony czy osławiony Harry Potter.

Dlaczego dzieci, które godzinami tkwią przed telewizorem i czytają raczej niewiele, nagle zaczęły z zapalem czytać opasłe tomy powieści o Harrym Potterze? Dlaczego organizuje się w szkołach konkursy czytelnicze o Harrym Potterze? Dlaczego ta właśnie książka wprowadzana jest jako lektura do szkół, podczas gdy zdarza się, że dzieci nie znają kanonu literatury polskiej? Dlaczego na film o Harrym Potterze gremialnie prowadzone są do kin całe klasy i szkoły? Co sprawia, że książka ta rozchodzi się w milionach egzemplarzy na całym świecie? Dlaczego nagle, jak na komendę, dzieci we wszystkich praktycznie krajach świata zaczynają interesować się książkami o Harrym Potterze, a przy okazji wszystkim, co wiąże się z jego postacią, nie wykluczając – rzecz jasna – magii, która stanowi podstawowe „tworzywo literackie” tejsze powieści? Te i inne pytania cisną się na usta na widok swobodnego szaleństwa, które nazwano „potteromanią”.

Nie wątpię, że rodzice, którzy prowadzili swe pociechy o północy do kin czy księgarni, czynili to z miłości

do dzieci, lecz zastanówmy się nad tym, jakie treści przekazuje „Harry Potter” i czego właściwie uczy.

W pierwszym tomie, który doczekał się już ekranizacji, „*Harry Potter i kamień filozoficzny*”, dowiadujemy się, że główny bohater stracił rodziców w wypadku samochodowym i jako sierota wychowuje się u krewnych, którzy bardzo źle go traktują. Mając 11 lat Potter dowiaduje się, że jego rodzice zostali zamordowani przez złego czarownika, lorda Voldemorta. Chłopiec w cudowny sposób przeżył ten zamach, jednak na czole pozostała mu blizna w kształcie pioruna. Dowiaduje się również, że posiada nadzwyczajne zdolności, zostaje zaproszony do szkoły magii i zaczyna tam pobierać stosowne nauki. Wraz z dwójką przyjaciół przeżywa mnóstwo pasjonujących i niebezpiecznych przygód. Wartka akcja, błyskotliwe dialogi, atmosfera nadzwyczajności, trzymające w napięciu opisy wydarzeń – wszystko to sprawia, że powieść czyta się dobrze. Bohaterowie powieści są jakby obrazem dzisiejszych nastolatków, przeżywają podobne konflikty i przyjaźnie. Czytelnik może odnieść wrażenie, że w ich świecie odnajduje swe codzienne życie, a przez to, w jakimś stopniu, identyfikuje się z nimi. Nie byłoby w tym nic niepokojącego, gdyby nie fakt, że autorka przeniosła świat magii i czarów do zupełnie normalnej szkoły. Byłaby to bowiem zupełnie normalna szkoła, gdyby nie specyfika nauczanych w niej przedmiotów i zdobywanej tam „wiedzy”. W szkole magii i czarodziejstwa potrzebne są następujące podręczniki: „*Standardowa księga zaklęć*, *Dzieje magii*, *Teoria magii*, *Wprowadzenie do transmutacji*” – itd. Po co się uczyć matematyki czy geografii – niech się tego uczą bezużyteczni mugole. Tak, ponieważ świat czarodziei i magicznej szkoły Hogwart przeciwstawia się ledwie tolerowanemu światu tzw. „*mugoli*”, to znaczy ludzi, którzy nie interesują się magią, a nawet w nią nie wierzą. Mugole są źli, bez serca, dwulicowi, obłudni, żałośni, w przeciwieństwie do ludzi wtajemniczonych w magię, którzy są niezwykli, dysponują najróżniejszymi zdolnościami i umiejętnościami. Świat mugoli jest beznadziejnie bezbarwny, w porów-

naniu do świata magii, w którym ciągle dzieją się bardzo ciekawe rzeczy. Wszyscy bez wyjątku mugole stoją na straconych pozycjach.

Tak naprawdę główną **osią powieści nie są codzienne problemy nastolatków**, lecz właśnie tajemniczość i niezwykłość magii, jak również nadzwyczajne możliwości, które otwierają się przed jej adeptami.

Oto wypowiedź pewnego dziesięciolatka, który wyciągnął takie oto wnioski z lektury: „Książka o Harrym Potterze jest fajna, bo uczy magii. Pokazuje, jak można zdobyć władzę nad ludźmi, używając magii. Chciałbym zrobić kurs czarów cruciatus, żeby zadać ból mojemu nauczycielowi, który postawił mi zły stopień”. Podobne myśli miał Harry: „(...) i wyobraził sobie, że Snape’owi (znieawidzonemu nauczycielowi), wydarzyły się okropne rzeczy (...) gdyby tylko wiedział jak funkcjonuje przekleństwo Cruciatus (...) wtedy rzuciłby Snape’a na plecy, aby drgał i wiercił się jak ten pająk”. Zresztą, **przekleństwo takie faktycznie istnieje** i stosowane jest w magii. **Autorka**, pani Rowling, w rozmowie przeprowadzonej z dziennikarzem BBC w październiku 1999 r. powiedziała: „*W tej książce są właśnie takie rzeczy, ponieważ **podjęłam świadomą decyzję** zaraz od samego początku, że **będę pisać o kimś złym i nie będę o tym kłamać**”.* Twierdzi wprawdzie, że to tylko fantazja – niemniej jednak, jak się okazuje, doskonale **zna prawdziwe postacie oraz historię okultyzmu**. Na czym więc polega owa „fantazja”, zarówno w tym przypadku – jak i we wszystkich pozostałych miejscach, gdzie opisywane są, z podręcznikową dokładnością, szczegóły rzeczywiście istniejących rytuałów magicznych? Przedmiotem kształcenia w szkole Hogwata nie jest prawda, dobro i piękno, lecz raczej brzydota, zemsta i kłamstwo.

Harry’ego Pottera nie da się porównać z klasycznymi bajkami, które zawsze mają jakąś wartość wychowawczą, w których dobro jest zawsze wynagradzane, a zło piętnowane i karane. „*Dobro*” i „*zło*” są tu całkowicie przewartościowane. Owszem, mówi się o walce dobra ze złem, ale odkład to uprawianie magii jest dobre?

W praktyce „*dobry*” Harry walczy ze złym Lordem Voldemortem. Harry i jego przyjaciele uczą się wielu rodzajów czarów. Pani Rowling isticie po mistrzowsku opisuje jak ludzie są zmieniani w zwierzęta i odwrotnie, jak można stać się niewidzialnym, itp. Jednak **czary to nie tylko „nie-winna” gra**. W szkole dzieci uczą się z książek straszliwych czarów, pozwalających ujarzmić ludzi, zadawać im nieograniczone cierpienia a także **przekleństwa, które kończą się śmiercią ofiary**. Występuje w książce postać nauczyciela obrony przed czarną magią, o którym właściwie nie wiadomo, czy odegra dobrą czy złą rolę w życiu Harry’ego i wcale nie jest jednoznacznie dobry.

Przypomnijmy opinię ks. Gabriella Amortha, światowej sławy egzorcysty, na temat Harry’ego Pottera. Ksiądz Amorth jako przewodniczący Międzynarodowego Stowarzyszenia Egzorcystów i oficjalny egzorcysta diecezji rzymskiej, ma prawo wypowiadać się na temat magii. Otóż, uznał on, że książki o Harrym Potterze **są naprawdę niebezpieczne**. W wywiadzie dla włoskiej agencji prasowej ANSA stwierdził on, że „*za gorącą potteromanią kryje się podpis króla ciemności, czyli diabła*”.

Jednocześnie ostrzegł rodziców przed serią książek o Potterze, zwracając uwagę, że wprowadzają między innymi rozróżnienie między magią „*białą*” i „*czarną*”. Jak podkreślił ks. Amorth, jest to rozróżnienie fałszywe, albowiem magia zawsze „*jest sztuką szatańską*”. W swych książkach, pisanych z pozycji egzorcysty, ks. Amorth wykazuje, że wiele przejawów działania diabelskiego, z opętaniem włącznie, stwierdzono wśród osób, które miały do czynienia rzekomo z tzw. białą magią wierząc, że nie jest ona czymś złym ani nie prowadzi do podporządkowania się siłom zła. Gdyby ktoś miał jakiegokolwiek wątpliwości: nie ma czarnej i białej magii. **Istnieje tylko czarna magia w białym płaszczyku**.

W książkach o Harrym Potterze ukazany jest świat czarów i magii, akceptowany jako coś normalnego, wręcz podziwiany jako coś fascynującego. Lecz to nie wszystko... Harry Potter to coś więcej niż niewinna rozrywka, ponieważ magia towarzyszy

ludzkości od zarania dziejów. Jest ona zawsze wyrazem **bałwochwalstwa, co jest grzechem przeciwko pierwszemu przykazaniu**. Musimy jasno i wyraźnie powiedzieć, że gdyby magia i czary nie istniały, Bóg nie przestrzegłby nas przed nimi tyle razy na kartach Pisma Świętego. Po co miałby zakazywać ludziom czegoś, co jest fikcją, co nie istnieje... **Tymczasem w Biblii znajdujemy bardzo kateryczne zakazy:** „*Nie będziecie uprawiać wróżbiarstwa, nie będziecie uprawiać czarów, nie będziecie się zwracać do wywołujących duchy ani do wróżbitów, nie będziecie zasięgać ich rady, aby nie splugawić się przez nich. Ja jestem Pan, Bóg wasz*” (Pwt 18, 10-11; 2 Krl 17, 17; Iz 47, 10-15; Dz 8, 11; 13, 13; Ap 18, 23; 21, 8). Święty Paweł, w katalogu grzechów wymienia: nierząd, nieczystość, **uprawianie bałwochwalstwa, czary**, itp. „*Co do nich, zapowiadam wam: ci którzy się takich rzeczy dopuszczają, królestwa Bożego nie odziedziczą*” (Gal 5). Magia nie jest niewinną zabawą. Nie zapominajmy o tym!

Gdyby ktoś zatrzymał się na 1 tomie, stwierdziłby, że w zasadzie nie ma tam nic groźnego. A wystarczy sięgnąć po drugi tom, by przekonać się, że tam nasila się ohyda i zło. W trzecim tomie jest tego jeszcze więcej, natomiast w czwartym tomie, znajdziemy kulminacyjny punkt, gdzie opisany jest rytuał satanistyczny, w sposób budzący niesmak, odrazę, obrzydzenie.. Jeżeli to ma kształtować wyobraźnię – to zastanówmy się: w jakim kierunku? Mało tego! Pani Rowling mówi, że ma powstać 7 tomów. W jednym z wywiadów stwierdza: „*Nie mogę teraz niczego zdradzić, lecz mogę powiedzieć, że kolejne książki będą stawiały się coraz mroczniejsze*”. Zatem, jeżeli w IV tomie jest tak odrażająca i mroczna scena jak rytuał satanistyczny, to czego można się spodziewać po kolejnych tomach?

Zarówno książki jak i film są bardzo nachalnie lansowane w kampanii reklamowej osiągającej niebywałe wręcz rozmiary. Nie sposób jej uniknąć. Na pewno nie uda nam się uchronić dziecka od kontaktu z manią potteryzmu, można znaleźć najdziwniejsze akcesoria nawet w sklepach spożywczych. Co możemy w takiej

sytuacji zrobić? Zakaz czytania książek przy takiej reklamie nie będzie skuteczny. **Najmądrzejszą strategią jest przez rozmowy przygotować dziecko tłumacząc czym naprawdę jest magia i w jaki sposób powinien odnosić się do niej chrześcijanin.** Można posłużyć się tu, dla zilustrowania prawidłowej postawy wobec magii, przykładem mędrców ze Wschodu, których św. Mateusz nazywa magami. Magowie ze Wschodu są przedstawicielami narodów pogańskich, a także wszystkich magów i czarowników. Przybywając do Jezusa, oddali Mu pokłon i złożyli dary. Nie zapominajmy, że to magowie pokłonili się Jezusowi, a dziś... często dzieje się odwrotnie: zastępy chrześcijan, często nieświadomych, ustawiających się w kolejki przed gabinetami różnych magów, uzdrowiaczy i wróżbitów. Nie wolno nam milczeć, podczas gdy jawnie propaguje się magię i czary w gabinetach zawodowych wróżek, astrologów, itp. Zainteresowanie magią rośnie w sposób zastraszający. Jednak magowie ze Wschodu dają nam nadzieję, że z tej drogi można i trzeba wrócić do Jezusa. Oddali pokłon Jezusowi, i to jest wyrazem ich przemiany i prawdziwej mądrości. Wzywajmy ich pomocy zawsze, gdy widzimy zagrożenie w działaniach ludzi, którzy przez magię i czary usiłują zawładnąć duszami naszych dzieci.

Wanda

P. S. *Słyszałam taką opinię, że potteromania zbierze na świecie (szczególnie w USA) większe żniwo niż zamach na WTC z 11 września, kiedy dzieci zaczną wprowadzać przekleństwa i zaklęcia w użycie. Np. kiedy im się nauczyciel nie spodoba, albo sąsiadka, albo nie będzie się coś działo po ich myśli, lub rodzice czegoś zabronią. One będą miały broń.*

Od Redakcji

19 marca w kościele św. Stanisława BM w Baranówce (Ukraina) i 8 kwietnia u oo. Kapucynów w Kielcach sprawowana będzie ofiara mszy św. w intencji o błogostawieństwo dla Czytelników, Ofiarodawców, Współpracowników „Echa” jak i samego Dzieła.

Pielgrzymka do Medziugorja – 27.04 – 05.05.2002, zgłoszenia tel. 012/658-13-88

Przepraszamy wszystkich Czytelników za błąd drukarski w ostatnim numerze „Echa”. Powinno być: **Luty 2002 oraz orędzie z 25 stycznia 2002 r.**

VII międzynarodowe rekolekcje dla kapłanów: „Kapłan w służbie uzdrawiania i uwalniania” odbędą się od 01.07. (rano) do 06.07. (w południe) 2002 r. Prowadzący: don G. Amorth, P. Madre, D. Hession, J. Zovko. Zgłoszenia: e-mail: lidija.paris@medjugorje.hr, tel/fax +387-36-651-988 lub do Redakcji. Koszt = odprawienie pięciu intencji mszalnych. Zakwaterowanie bezpłatne u parafian w domach.

Rekolekcje „Post i modlitwa” dla Polaków w Medziugorju w 2002 roku:
26-31 stycznia, 25-30 czerwca,
10-16 sierpnia – zgłoszenia: 012/ 647-86-23,
03-08 czerwca – zgłoszenia: 058/ 34-64-500,
14-19 września – zgłoszenia 061/ 862-31-96.

Przypominamy o odsyłaniu do Redakcji tekstu z danymi osobowymi. Wszystkich, którzy nie dostali gotowego druku prosimy o kontakt z Redakcją. W związku z obawami niektórych czytelników informujemy, że dane te służą **wyłącznie do wysyłania „Echa”**, są przechowywane w naszym komputerze i nikomu nie są udostępniane. **Dziękujemy za zrozumienie.** Przykładem niech będzie list: „*Ja mam 81-lat jak długo będę żyła chciałabym „Echo” otrzymywać. Z poważaniem Barbara Musioł*”.

**„Obudź się, który śpisz”,
 albowiem nie po to Cię stworzyłem,
 abyś pozostał uwięziony w otchłani.
 Powstań z martwych!
 Ja Jestem życiem umarłych.
 Powstań, jesteś dziełem moich rąk”.**



**Droży Czytelnicy!
 Radujmy się z całym Niebem,
 że nasz Pan żyje!
 Alleluja !!!
 Redakcja**

„Echo Maryi Królowej Pokoju”
 31-420 Kraków 73; skr. poczt. 17
 tel./fax (48) 12-4130350; 4126902
 e-mail: echo@ceti.pl
www.krolowa-pokoju.com.pl

W. Kapica, Z. Oczkowska
 Redaktor: Alberto Lanzani,
 Villanova Maiardina, Italia
**„Echo Maryi Królowej Pokoju”
 istnieje z ofiar**